

Choćbym siedział w lesie, będę walczył

<https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/ulga-meldunkowa-chochym-siedzial-w-lesie-bede-walczy/lj4bkchk?fbclid=IwAR1dFpallj7d60MytJ3TX3ZpHtok9hRcTTMfYQqD5owc6fiemlOCmQh8cLw>

JANUSZ SCHWERTNER wczoraj 18:25 – tj. 15 kwietnia 2021 r.

Ten tekst przeczytasz w 13 minut

Ustawa dezubekizacyjna - w konsekwencji emerytura tak niska, że ledwo starczało na czynsz. Do tego ta przeklęta „ulga meldunkowa”. Sto tysięcy do zapłaty, bo nie przynieśliśmy głupiego papierka, o którym nikt w Polsce nie słyszał.



Foto: Maciej Krüger / OnetPan Bogusław padł ofiarą ulgi meldunkowej

- **Ulga meldunkowa zabija. W 2019 r. opisaliśmy historię strażaka, który popełnił samobójstwo po naliczeniu mu przez Urząd Skarbowy gigantycznego, niesłusznego podatku**
- **Pan Bogusław również jest ofiarą ulgi meldunkowej. Został też dotknięty tzw. ustawą dezubekizacyjną, choć nigdy nie działał przeciwko politycznej opozycji**
- **Mam pozytywny stosunek do życia, ale kto inny by zgłupiał i się załamał - mówi pan Bogusław**
- **"Zastanawialiśmy się: czy ci ludzie nie mają czasu albo chęci zrozumieć, że takie sprawy mogą kończyć się ludzkimi tragediami?"**

- Więcej aktualnych informacji znajdziesz na stronie głównej Onet.pl
Autorem wszystkich zdjęć jest Maciej Krüger.

1.

mówi Marek Isański z Fundacji Praw Podatnika, która pomaga ofiarom ulgi meldunkowej:

Niewyobrażalne jest, by sąd cywilny wydał wyrok stwierdzający rozwód w stosunku do żony, a w stosunku do męża odmawiający rozvodu. I sąd powszechny nigdy takiego wyroku nie wydał i mam nadzieję, że nie wyda.

Natomiast wydanie sprzecznych wyroków dla małżonków w jednym sądzie administracyjnym w takiej samej sprawie, przy tych samych argumentach i w podobnym składzie sędziowskim, w sądzie administracyjnym zdarza się. Ostatnio miało to miejsce w Olsztynie.

mówi pan Bogusław, ofiara ulgi meldunkowej:

Mieszkaliśmy od 30 lat na Bemowie, w trzypokojowym mieszkaniu spółdzielczym. W 2007 r. udało nam się spłacić kredyt spółdzielczy i lokal stał się naszą własnością.



Foto: Maciej Krüger / Onet

Pan Bogusław, podobni jak tysiące Polaków, padł ofiarą ulgi meldunkowej

Nasze kłopoty finansowe... Właściwie powinienem powiedzieć „tarapaty” zaczęły się w 2010 r., gdy politycy zdecydowali o obniżeniu emerytur funkcjonariuszom państwa, którzy pracowali przed 1989 r. Mnie jako byłemu pracownikowi Biura Paszportów zmniejszyli uposażenie z 1800 zł na 900 zł na rękę. Walczyłem, przeciwstawiłem się temu, chodziłem po sądach, ale nic nie wskórałem.

Żona w tym czasie nie miała pracy. Mieliśmy syna na utrzymaniu. 650 zł pochłaniał sam czynsz, a jeszcze trzeba było za coś jeść.

W PRL... byłem młodym oficerem i jak wspominałem, pracowałem w „paszportach”. Najpierw w MSW, a później przeniósłem się do Straży Granicznej i formacji policyjnej. Nigdy nie podejmowałem żadnych działań przeciwko politycznej opozycji. Jak zmieniał się ustrój, to zostałem pozytywnie zweryfikowany.

Pamiętam spotkanie z ówczesnym ministrem Kozłowskim. Powiedział wtedy: ci, którzy przeszli weryfikację pozytywnie, mogą być spokojni o swoje prawa. Tłumaczył, że „tych złych” się pozbyto.

Poczułem się mocno dotknięty tą ustawą. Służyłem wolnemu państwu. W Straży Granicznej, na ochotnika, zgłosiłem się na wyjazd do owdziętej wojną Bośni. Pojechaliśmy po uchodźców, w mundurach, spędziliśmy tam tydzień. Jak chorwacki żołnierz nas prowadził na śniadanie do zniszczonego w wyniku bombardowań hotelu, to nam się jeszcze kazał schylać, bo snajper siedział niedaleko. Chciałem i robiłem coś dobrego dla tego państwa.

Wcześniej emerytura była, jaka była. Niska. Oszczędłem ze służby po 18 latach, więc nie powinienem narzekać. Niecałe dwa tysiące na rękę wychodziło. Ale gdy jeszcze zmniejszyli, to człowiek zastanawiał się, z czego za ten czynsz zapłaci.

2.

To nie trwa długo, jak w końcu wpadliśmy z żoną w długi.

Postanowiliśmy sprzedać swoje mieszkanie na Bemowie. Uznaliśmy po prostu, że poza Warszawą kupimy lokal o połowę tańszy i tak zdołamy się utrzymać, żyjąc na niższej stopie. Mieliśmy także zapuszczoną działkę na Mazurach, gdzie od lat jeździliśmy na wakacje. To było miejsce, gdzie mogliśmy przeczekać ten trudny czas.

Gdy podjęliśmy decyzję o sprzedaży mieszkania, wiedzieliśmy, że nie minęło jeszcze pięć lat od jego nabycia. To wymagało od nas sprawdzenia, jak wyglądają przepisy. Pośrednik wyjaśnił nam: wystarczy kupić inną nieruchomość i nie będzie żadnych kłopotów. Nikt nie miał wtedy pojęcia o „uldze meldunkowej”.



Foto: Maciej Krüger / Onet
Pan Bogusław z żoną

fragment reportażu „Spóźniona refleksja” o mężczyźnie, który walkę z następstwami „ulgi meldunkowej” przyplacił życiem:

Ulga meldunkowa obowiązywała w Polsce w latach 2007–2008. Objęła każdego, kto w tym okresie nabył mieszkanie, a następnie sprzedał je w ciągu następnych pięciu lat. W teorii miała ludziom pomóc, bo zwalniała z podatku, który normalnie musieliby zapłacić. Żeby z niej skorzystać, wystarczyło złożyć oświadczenia o zameldowaniu i chęci skorzystania z ulgi.

mówi Marek Isański:

Absurd polegał na tym, że żaden normalny człowiek nie wiedział, że takie oświadczenie należy złożyć. Nie miał prawa o tym wiedzieć, bo państwo przed ludźmi skrzętnie ten warunek do skorzystania z ulgi ukryło. Informacja o nim znajdowała się tylko w przepisach, do których dostęp miała bardzo wąska grupa specjalistów.

Urzednicy skarbowi i notariusze milczeli jak grób. Minister finansów nie przygotował nawet wzoru takiego oświadczenia. Zresztą, zameldowanie to nie jest żadna wiedza tajemna. Urzędy od 50 lat mają dostęp do bazy PESEL. Same, więc mogły i powinny taką informację sprawdzić w ciągu pięciu minut.

fragment „Spóźnionej refleksji”:

Urzednicy sami z siebie niczego nie sprawdzali, za to po kilku latach ulgowiczów zaczęli wzywać do siebie. Informowali, że w związku z brakiem dostarczenia stosownego dokumentu, ulga przepada. I że trzeba spłacić zaległy podatek i odsetki, które w międzyczasie narosły.

Nie było dnia, by do urzędów skarbowych nie wzywano nowych osób, bo stosownego dokumentu nie złożył nikt.

Państwo na ludzi zastawiło pułapkę.

Po latach okazało się, że ofiar ulgi meldunkowej w Polsce było prawie 20 tys. Sumy, jakie musieli nagle spłacać, wahały się między kilkadziesiąt a 250 tys. zł. O oświadczeniu nie mieli pojęcia notariusze, a ofiarą ulgi meldunkowej padali nawet sami urzednicy skarbowi, ścigani później przez swoich kolegów.



Foto: Maciej Krüger / Onet
Pan Bogusław z żoną

mówi pan Bogusław:

Byliśmy z żoną zupełnie spokojni, że wszystko przebiegło zgodnie z przepisami. Nie obowiązywał nas żaden podatek, bo choć sprzedaliśmy jedno mieszkanie, to nabyliśmy nową nieruchomość - dom w stanie surowym w Starych Lipkach.

I wtedy nadszedł 2016 rok, czyli minęło niecałe 5 lat od sprzedaży lokalu.

Gdy pan z Urzędu Skarbowego poinformował nas o konieczności wpłacenia podatku wraz z odsetkami, to zupełnie spokojnie wytłumaczyłem mu, że z pewnością się pomylił. Nabyliśmy przecież inną nieruchomość.

Wtedy po raz pierwszy w życiu usłyszałem o „uldze meldunkowej”. Prawdę mówiąc uznałem, że skoro ktoś wymyślił takie przepisy, które miały być korzystne dla obywatela, to tym lepiej dla nas. Wówczas wyszła jednak sprawa „papierka”, którego nie przynieśliśmy do urzędu i o którym nikt w Polsce nie słyszał.

Pan z Urzędu Skarbowego wytłumaczył: „Trzeba było złożyć oświadczenie, że pan chce z tej ulgi skorzystać. A jak pan nie złożył, to będzie trzeba podatek zapłacić”.

Zapytałem go, czy mogę to oświadczenie wypisać teraz, od ręki?

Popatrzył na mnie z grobową miną: „nie, teraz jest już za późno”.

Do zapłaty przyszło 110 tysięcy zł podatku wraz z naliczonymi przez te niemal pięć lat odsetkami.

3.

Komornik wszedł nam na konto. Wcześniej zamieniliśmy mieszkanie w Warszawie na dom w Starych Lipkach, żeby odbić się od dna. Ale teraz znów znaleźliśmy się nad przepaścią. Żeby mieć z czego żyć, ten dom także sprzedaliśmy i wyprowadziliśmy się na Mazury. Niestety na tej transakcji straciliśmy 65 tys. zł.

Jakie to uczucie, gdy z Urzędu Skarbowego przychodzą takie informacje? Dla mnie to było nierealne, nic nie trzymało się kupy. Żona radziła sobie z tym gorzej. Gdy usłyszała o 100 tysiącach do zapłaty, zaczęła płakać.

Dobrze znaleźliśmy tego urzędnika. Zdawał się rozumieć, że spotkała nas jakaś wielka niesprawiedliwość. Ciągłe powtarzał jednak: „mam taki przepis, co ja państwu poradzę?”. Poleciał tylko, byśmy poszli do pani naczelnik. A ona: „my jesteśmy mili dla klientów, ale przepisy to przepisy”.

Tłumaczyłem, że to absurd, ale jakbym mówił do ściany.

Nie mieliśmy z czego żyć. Co byśmy musieli zrobić, żeby spłacić taki dług? Nie jestem w stanie powiedzieć. My nawet samych odsetek nie bylibyśmy w stanie uregulować do samej śmierci.

To był czerwiec 2016 r., a potem nastął grudzień – kolejna „ustawa dezubekizacyjna”. Wtedy dowiedziałem się o sobie, że jestem komunistycznym zbrodniarzem i że moja emerytura powinna być jeszcze mniejsza.

4.

Powiedziałem sobie w duchu: nie mogę się załamać.

Ustawa wprowadzona przez PiS uderzyła w tysiące porządnych ludzi, którzy choć zaczęli służbę przed 1989 rokiem, to później dzielnie pracowali na rzecz wolnej Polski. Na jednej ze spraw poznałem gen. Gromosława Czempińskiego i miałem okazję chwilę z nim porozmawiać. On także stał się ofiarą tej ustawy, też został potraktowany niesprawiedliwie, a gdzie mi tam do jego zasług...

Ja w stanie wojennym pracowałem w archiwum Urzędu Paszportowego. Pamiętam tylko, jak poszliśmy z kolegami na Plac Konstytucji w Warszawie, gdzie znajdował się ośrodek „Solidarności”. Po cywilnemu. Stali: Lityński, Kuroń. Imponowali mi. Zresztą my wszyscy, młodzi, w resorcie głosowaliśmy potem na „S”. Pamiętam, jak Kiszczak później grzmiał: „żeby nie młodzi, to byśmy wygrali”. (śmiech)

A więc według władzy byłem zbrodniarzem, bo od 1980 do 1989 roku pracowałem w archiwum i przewracałem dokumenty. Nieraz w tym urzędniczym chaosie udawało mi się komuś jakiś paszport załatwić, np. członkowi rodziny, którego bliscy wyjechali do Niemiec. Nigdy w życiu z żadnymi działaniami politycznymi nie miałem do czynienia. W IPN znajdują się dokumenty na mój temat: wszystkie to kopie moich zwolnień lekarskich oraz opinie służbowe. Nic więcej, żadnych rys na życiorysie.

Oni mówią o „ustawie dezubekizacyjnej”, z czym się czuję fatalnie. Urząd Bezpieczeństwa został rozwiązany w roku, gdy ja się urodziłem. A oni śmiały nazywać nas „ubekami”. Nazywają nas oprawcami, którzy gnębili naród. Moja żona... stała się w ich oczach żoną oprawcy. To były słowa, które padały z ust polityków, choć nigdy nie powinny.



Foto: Maciej Krüger / Onet
Pan Bogusław

mówi żona pana Bogusława:

Ja się załamalam. Wpadliśmy w spiralę długów. Przeżywałam to coraz bardziej. Nigdy wcześniej nie byłam nikomu nic winna. A męża jeszcze nazwali oprawcą.

Leczę się, ciśnienie poszło mi w górę. Był czas, że nie miałam na bułkę dla dziecka. Nie lubię o tych czasach mówić. Ciężko było. Nie mieliśmy pieniędzy, prawie w ogóle. Czasem nie udawało się opłacić czynszu przez cztery miesiące. Czekaliśmy tylko, co jeszcze nas dobieje.

mówi pan Bogusław:

To był strzał od życia, prosto w twarz. Od tej pory toczyliśmy walkę w sądach na dwóch frontach. W sprawie ulgi meldunkowej i tzw. ustawy dezubekizacyjnej.

Nie dziwię się, że ludzie pod wpływem takich problemów popełniają samobójstwa albo ulegają zawałom czy wylewom. Jednak u mnie nie było

momentu załamania. Jestem stworzony do walki. Choćbym siedział w lesie, będę walczył.

5.

mówi pan Bogusław:

Skąd wzięły się nasze wcześniejsze długi? Brałem kredyty z banku, gdzie się dało. W końcu wychodziliśmy jednak na prostą, mnie udało się znaleźć niezłe płatną pracę, harowałem w każdej wolnej chwili. Jednak wtedy spadła na nas ta ulga meldunkowa i wszystko pogrzebała.

mówi żona Pana Bogusława:

Siedzieliśmy więc na Mazurach. Na wsi człowiek z głodu nie umrze. Jak na jedzenie brakuje, to sąsiedzi przyniosą chleb, jajka. W sklepie też zawsze na zeszyt dadzą.

Dobroć ludzka pozwoliła nam przetrwać. Myśmy na te Mazury jeździli od 20 lat, więc dobrze nas tam znali. Sąsiedzi uprawiali warzywa, kurczaki. Gdyby nie oni, nie wiem, co byśmy zrobili. W całym tym nieszczęściu, mamy przynajmniej szczęście do ludzi. Oni wiedzieli o naszych problemach. Jak usłyszeli, że Urząd Skarbowy chce nas dopaść na 100 tysięcy, to za głowę się łapali. Ani im, ani nam nie było łatwo zrozumieć, dlaczego to wszystko się dzieje.

Osobiście zaczęłam też pielęgnować w sobie pozytywne myślenie. Czytałam książki, które wskazywały na to, że odpowiednie nastawienie może pomóc... I dziś wydaje mi się, że rzeczywiście siła umysłu potrafi być niesamowita. Zdarzały mi się sytuacje, których wcześniej nie doświadczałam. To znalazłam jakieś 100 zł leżące na ziemi, innym razem kupon Lotka z „czwórka” na 130 zł. Te pieniądze ratowały nas w najgorszych chwilach.

Rozumiem to tak, że mam w życiu połowiczne szczęście. Zdarzają się rzeczy przykre, ale później przytrafia mi się fart. Na pewno lepiej jest próbować coś robić, działać, bo od siedzenia z założonymi rękami nic się dobrego nie stanie.

6.

mówi Pan Bogusław:

Przez cały okres walki z ulgą meldunkową towarzyszyło mi poczucie absurdu. Od początku byłem pewny, że nie powinienem im nic płacić. Czułem się w sposób rażący oszukany i wprowadzony w błąd przez państwo. Sprawa rozbiła się o to, że nie przyniosłem do urzędu papierka o chęci skorzystania z ulgi.

Pisałem kolejne odwołania, nazywając to, co się wydarzyło, bzdurą. Szukałem informacji w internecie, ale wówczas nie było ich jeszcze tak wiele, jak dzisiaj. Odwołałem się do dyrektora Izby Administracji Skarbowej w Olsztynie. On jednak oczywiście nie przystał na moje argumenty, argumentując, że „zataiłem informacje”. Szlag mnie trafiał. Pozostała droga sądowa.

Udałem się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Olsztynie. Zabrałem głos, wytłumaczyłem, że jedno mieszkanie zamieniłem na drugie, w którym się zameldowałem – a że o uldze meldunkowej i konieczności złożenia oświadczenia zwykli ludzie nic nie słyszeli. Niestety, sąd przyznał mi rację tylko częściowo – przyczepił się do ogromnej kwoty 100 tys. zł, jaką miałem zapłacić, ale nie zablokował działań urzędu wobec nas.

Sprawa trafiła do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie, który zdecydował o konieczności ponownego rozpatrzenia postępowania. Wszystko wróciło więc z powrotem do Olsztyna.

Mniej więcej w tym okresie zadziały się dwie ważne rzeczy.

Prawniczka, która reprezentowała Urząd Skarbowy – a więc rzekomo nasza przeciwniczka – podeszła do mnie i zwróciła mi uwagę na Fundację Marka Isańskiego. Wytłumaczyła, że pan Marek pomaga ofiarom ulgi i że warto z jego pomocy skorzystać.

Ta druga rzecz, czyli osobiste poznanie pana Marka, odmieniło sytuację. Od tej pory włączył się w nasze sprawy. Pojawił się w momencie kluczowym, gdy wszystko wskazywało na to, że wbrew zdrowemu rozsądkowi i wbrew sprawom z całej Polski, w których ulgowiczom były już umarzone naliczane długi, my będziemy musieli płacić.



Foto: Maciej Krüger / Onet
Pan Bogusław z żoną

fragment reportażu „Spóźniona refleksja”:

– Co to takiego ulga meldunkowa? Proszę spróbować wyobrazić sobie największy absurd, jaki przyjdzie panu do głowy. Właśnie czymś takim była ta ulga – mówi Marek Isański.

– Dziś jesteśmy już w nowym punkcie. I w całkowicie innej rzeczywistości. Sądy nareszcie przejrzały na oczy i zmieniły orzecznictwo. Zapadły przełomowe wyroki, niewinnym, w dobrej wierze działającym ludziom przyznano rację. Podatki były naliczane niesłusznie, ludzie nie mieli prawa wiedzieć, że państwo oczekuje od nich doręczenia tego głupiego oświadczenia. „Głupiego” to i tak bardzo delikatne określenie dla tego ustawodawczego bubla – rozkłada ręce Isański.

mówi pan Bogusław:

Pan Marek był pewny naszego zwycięstwa. Doradził nam, byśmy z jednej strony walczyli przeciwko nałożeniu nam tego podatku wraz z odsetkami, a z drugiej – złożyli wniosek o umorzenie długu. To był już czas, początek 2020 r., gdy sądy zaczęły masowo orzekać w sprawach ulgowiczów na korzyść obywateli. Nas jednak wciąż męczono.

Gdy w styczniu przed sądem przegraliśmy naszą sprawę, Isański był mocno wkurzony. Mówił, że olsztyński sąd to już chyba ostatni w Polsce, w którym mogliśmy przegrać.

Jaki rodzi się wtedy w człowieku stosunek do państwa? Na pewno jest uczucie dużej niesprawiedliwości. My z żoną nie uważamy, że sądy to jest zło wcielone, nie ma w nas nienawiści do tej instytucji. Zastanawialiśmy się tylko: o co chodzi w tym chaosie i dlaczego tak często nikt nie chce pójść po prostu po rozum do głowy?

mówi żona pana Bogusława:

Zastanawialiśmy się: czy ci ludzie nie mają czasu albo chęci zrozumieć, że takie sprawy mogą kończyć się ludzkimi tragediami? Mąż działał, pisał pisma, to pozwalało mu nie zwariować. Jednak ja już w pewnym momencie bałam się nawet dźwięku domofonu, bałam się otwierać drzwi. Byłam przerażona, bo może to komornik, może listonosz niesie kolejne żądania zapłaty?

A raz, gdy próbowałam nas z tego wszystkiego tłumaczyć, jedna urzędniczka powiedziała mi: „trzeba było płacić”. Po takich słowach żyć się odechciewa.

mówi pan Bogusław:

Największy absurd w naszej sprawie miał się jednak dopiero wydarzyć...

Jak wspomniałem, pan Marek Isański doradził nam, by osobno wystąpić o umorzenie długu. A jako że sprawy toczyły się osobno w sprawie mojej i osobno w sprawie mojej żony, to najpierw rozstrzygana była sprawa mojej małżonki. I sąd nareszcie zdecydował o umorzeniu.

Jednak później, w analogicznej sprawie dotyczącej mojego długu, sąd – w którym zasiadała ta sama pani sędzia – zdecydował inaczej i długu nie umorzył.

Wtedy usiadłem, zgłupiałem i już nic z tego nie rozumiałem.



Foto: Justyna Rojek / East News
Marek Isański

mówi Marek Isański:

W dniu 18 grudnia 2020 r. sąd oddalił skargę męża, podczas gdy wcześniej uznał taką samą skargę żony. To kontynuowanie budowy braku szacunku i zaufania obywateli do sądu jako całości. To orzeczenie niespełniające żadnych wymogów stawianych wyrokom sądowym.

mówi Pan Bogusław:

Mam pozytywny stosunek do życia, ale kto inny by zgłupiał i się załamał. Ja udaru dostałem 3 grudnia – może więc jednak te nerwy gdzieś się we mnie zbierają, nawet gdy nie do końca jestem tego świadomy?

mówi żona pana Bogusława:

My się nieraz strasznie kłóciliśmy. Oskarżałam męża o długi, dostawałam hysterii, ataków paniki. Gdy się ratowaliśmy, to wkraczał komornik. Najpierw płakałam, załamywałam ręce, a potem zaczęłam się śmiać.

mówi pan Bogusław:

Ustawa dezubekizacyjna uderzyła w moją godność. A sprawa ulgi to jeden wielki absurd. Jednak w obu przypadkach to zabawa z naszym życiem i naszymi emocjami.

Czy ufamy państwu? Nie, raczej jesteśmy zdania, że wszystkim rządzi przypadkowość, chaos.

Bez takich ludzi jak Isański człowiek byłby osamotniony. Bezradny przeciwko maszynie państwa.

mówi Marek Isański:

Jak to możliwe, by w 2021 r., pomimo tylu korzystnych dla obywateli wyroków, sądy wciąż gnębiły ofiary ulgi meldunkowej? - pytamy Marka Isańskiego z Fundacji Praw Podatnika.

Tak naprawdę ulga meldunkowa to taki papierek lakmusowy - mówi Isański. - Pokazuje, jakie mamy państwo, które jest przecież po to, aby pomagać i ułatwiać życie obywatelom. A tak naprawdę nikt się o nich nie troszczy. Ani władza ustawodawcza, która „na kolanie” pisze kompletnie niespójne i nieracjonalne przepisy. Ani władza wykonawcza, czyli administracja, która zwleka z kontrolami i „hodując” odsetki za zwłokę, gnębi obywateli patrząc tylko na interes własny, czyli na jak największy pobór pieniędzy do budżetu.

Ani władza sądownicza, która ma bronić obywateli przed naturalną skłonnością władzy ustawodawczej i wykonawczej do nadużywania swych uprawnień, a przez lata firmowała działania administracji.

A to, że takie „wpadki” sądowe zdarzają się nawet po zmianie, na korzystną, linii orzeczniczej świadczy o tym, jak źle zaplanowane zostało sądownictwo administracyjne i jak wielu zmian wymaga. Szkoda, że nikt, dosłownie nikt, tego nie chce dostrzec.

Co dalej z panem Bogusławem i jego żoną?

Nie wiem, jak to zabrzmie, ale to małżeństwo to i tak szczęściarze. Ostatecznie sąd w Olsztynie sam, w ramach autokontroli, naprawił swój błąd. Podatek żony organ już umorzył, a pana Bogusława umorzy za jakieś 2-3 miesiące po zwrocie aktu z sądu.

Ciągle czekamy na rozpoznanie skargi kasacyjnej, którą złożyliśmy ponad rok temu od wyroku oddalającego skargi w sprawach merytorycznych. Te sprawy są konieczne, ponieważ umorzeniu podlega tylko ta zaległość, która nie była zapłacona, a wszystko to, co od małżonków wyegzekwował organ wcześniej - oczywiście naliczając duże koszty egzekucyjne - umorzeniu nie podlega.

Fundacja bezpośrednio pomaga ponad stu osobom, którzy są w zdecydowanie gorszej sytuacji. Są oni dowodem na to, że prawa obywatelskie stanowiące były przeciwko obywatelom.

W najgorszej sytuacji są ci, którzy byli w stosunku do państwa lojalni. To osoby, które wielkim wysiłkiem zapłaciły całość i administracja razem z sądami nie dostrzega problemu, że im też należy oddać to, co im zabrano. Ale walczymy.

Nadzieję jest bardzo świeży wyrok z tego samego sądu w Olsztynie, który wreszcie podzielił nasze argumenty i uznał, że decyzje nakładające taki „podatek” rażąco naruszają prawo. Mamy nadzieję, że ten pogląd się uprawomocni i upowszechni. Wówczas będą mieli możliwość odzyskania pieniędzy tysiące innych ulgowiczów.

Ofiarom ulgi meldunkowej i innych złych przepisów pomaga w Polsce Fundacja Praw Podatnika.

Chcesz porozmawiać z autorem? Napisz! janusz.schwertner@redakcjaonet.pl

Źródło: Onet

Data utworzenia: 15 kwietnia 2021 18:25

JANUSZ SCHWERTNER - Dziennikarz Onetu